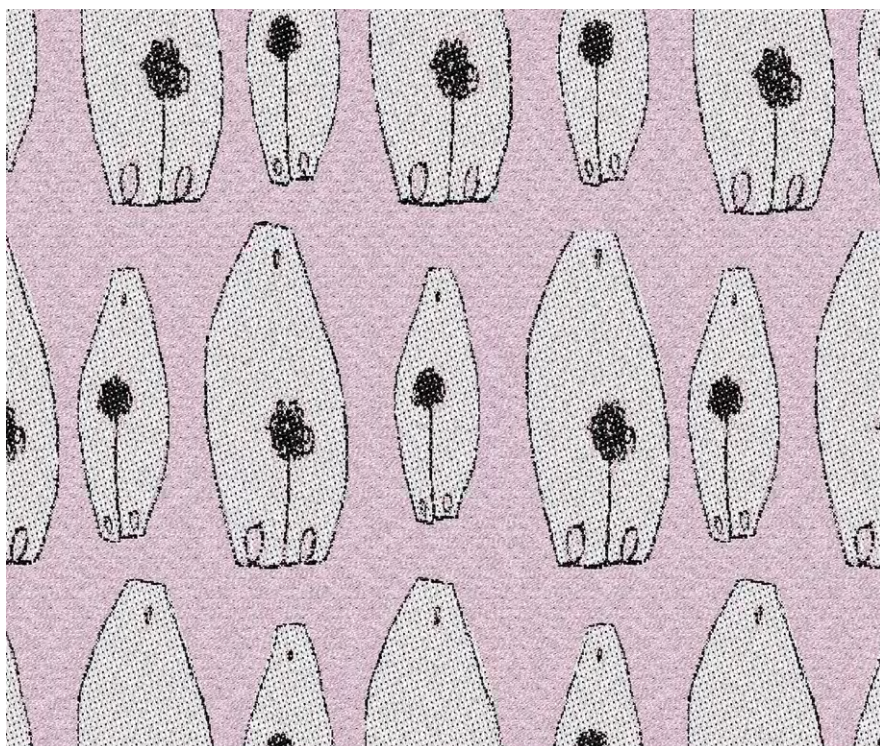


strajkująca macica

SILNE. Wszystko chyba zaczęło się 5 lat temu. Wtedy pojawił się projekt finansowej aborcji dla mężczyzn. Panowie uznali, że nie powinni być zmuszani do łożenia na dzieci, których z niezmaconą pewnością nie chcą. Jak kobiety sobie postanawiają rodzić, to jest to wyłącznie ich sprawa. Facetów nikt o zdaniu nie pyta. A powinien. Dlatego taka finansowa aborcja im się prawnie należy. Skoro nie mogą wymóc na kobiecie usunięcia ciąży, to powinni móc tę ciążę wraz z finansowymi konsekwencjami usunąć ze swojego życia.

I tak też się stało. Wprowadzono prawo, które im na to pozwalało. Mogli zrzec się ojcostwa wraz z finansowymi możliwościami. Najpierw uznano, że powinni to zrobić do końca pierwszego trymestru ciąży. Ale zaraz podniosły się głosy oburzenia mężczyzn, że jest to rażąca niesprawiedliwość. I w ogóle nie obchodzi ich to, że kobiety decydują o aborcji muszą podjąć też w tym czasie. Oni żądali prawa do podjęcia tej decyzji aż do momentu narodzin. Bo przecież kobiety na pewno będą ukrywały ciążę, niektóre mają późno widoczny brzuch, więc taki mężczyzna nie może być skazany na to, że nie będzie wiedział w odpowiednim terminie i nie zdąży załatwić wszystkiego prawnie. Panowie decydowali się na ojcostwo, ale potem wielu przestawało mieć ochotę na dziecko już



po narodzinach. Bo chcieli bobasa, ale takiego ładnego, jak w reklamie pieluch jednorazowych. Ale potem okazywało się, że ktoś te pieluchy musi zmieniać, a oni z całą pewnością tego nie chcieli robić. A gdy robiła to kobieta, to smród był straszny. I w sumie można było to jakoś pokonać, na przykład wychodzić na czas przewijania czy karmienia. Ale najgorsze były te krzyki nocne, gdy dziecko domagało się chyba uwagi. Karmienia, przewijania, trudno stwierdzić, bo nie informowało konkretnie, tylko przeraźliwie darło japę niczym syrena strażacka i chyba to oczywiste, że nikt w takich warunkach nie chciałby żyć. Dlatego mężczyźni rezygnowali z ojcostwa i chcieli mieć możliwość dokonania jednoczesnej aborcji finansowej. Skoro nie są już ojcami, to chyba nie powinni być zmuszani utrzymywać to cudze dziecko?

SILNE.

Granice dopuszczalnej aborcji finansowej przesuwano. Najpierw do 1 roku życia. Później uznano, że taka granica ostateczna dla mężczyzn, żeby przekonać się, że chce być ojcem lub nie, będzie moment pójścia dziecka do szkoły.

Obecnie przepisy dopuszczały aborcję finansową do 18 roku życia. I nie dlatego, że jeśli mężczyzna do tego czasu nie podejmie decyzji, to ma jeszcze jakieś obowiązki wobec dziecka, tylko ukończenie 18 lat zwalniało ojca z wszelkiej odpowiedzialności i uniemożliwiało wysuwanie roszczeń wobec niego przez dziecko.

Obecnie wielu ojców dokonywało finansowej aborcji, gdy dziecko miało kilkanaście lat, bo nie dawali rady z utrzymaniem tego pyskującego darmozjada. A że dzieci rodziło się sporo, to problem był bardzo szeroki...

– Kto ostatni w kolejce do ginekologa?

Annę z tych rozmyślań wyrwał głos kobiety w zaawansowanej ciąży.

– Ja – odpowiedziała jakaś starsza kobieta siedząca w kącie.

– To ja będę za panią – powiedziała ciężarna.

Anna już chciała powiedzieć, że przecież kobiety w ciąży bez kolejki, że ją przepuści, że nie ma problemu. Ale wtedy przypomniała sobie, że ten przywilej został usunięty i teraz ciężarne wszędzie czekały, jak wszyscy inni. Cięża nie choroba, specjalne traktowanie się nie należy.

Patrzyła przez chwilę na ten wielki brzuch. Balon wypełniony... No właśnie – nadzieją czy rozpaczą? Jak to właściwie jest? Ścisnęła kurczowo wyniki swoich badań. Może sama nigdy się nie dowie, ale w sumie chyba nie była tak do końca ciekawa w obecnych warunkach.

Bo po tych przepisach sprzed 5 lat, czy jakiś 4 lata temu zaczęło się grzebanie w prawie aborcyjnym. Najpierw tak niewinne przyjrano się, czy aby na pewno słuszna jest możliwość aborcji do końca pierwszego trymestru wywalczona przez kobiety po latach czegoś co nazywano kompromisem, ale już nikt nie pamiętał dokładnie między kim a kim był zawarty. Było jednak takie przeczucie, graniczące z pewnością, że nikt kobiet o zdanie nie pytał. A już na pewno nie pytano ich później przy kolejnych poprawkach do pierwotnego „kompromisu”, które po kolei utrudniały jeszcze w ogóle jakiegokolwiek próby.

SILNE.

A potem znowu wszystko zaczęło się zmieniać i poszło znacznie szybciej niż poprzednio. Najpierw odebrano kobietom możliwość samodecydowania i wprowadzono obostrzenia dotyczące tego, że decyzję podejmowaną do końca 3 trymestru musi zaakceptować mężczyzna, który jest ojcem. I nie można było powiedzieć, że ojciec nieznanym. Wtedy już zupełnie nie było szansy na żadne dyskusje o aborcji, bo kobiety źle się prowadzące miały obowiązek donosić owoc takiego zachowania, żeby przez ciążę, poród i wychowywanie dziecka doznać odkupienia.

A ojcowie zwolnieni z odpowiedzialności finansowej nie bardzo przemawiali się sytuacją. Oczywiście były wyjątki, ale to tylko potwierdzało regułę. Im najłatwiej było stwierdzić: „Niech się urodzi, a potem się zobaczy”. Przy pierwszych problemach się nie zobaczyło. Obecności ojca. Potem już w ogóle wpisano takie obostrzenia w ustawie i tyle wymagań, że mało która kobieta się kwalifikowała, a lekarze bali się podejmować jakiegokolwiek interwencje, bo kary za to grożące były dotkliwe. Przeprowadzenie nielegalnej aborcji to 10 lat pozbawienia wolności i utrata możliwości wykonywania zawodu dożywotnio.

A dozwoloną aborcją była taka, która kwalifikowała się przez szereg wskazań i była potwierdzona przez 3 konsylia profesorskie. Oczywiście wniosek o nią musiał składać już tylko ojciec dziecka. Kobieta niby nie była ubezwłasnowolniona, ale zarządzanie jej macicą przestało należeć do niej.

W końcu nadeszła pora Anny na wizytę w gabinecie. Jej ginekolożka była jedną z nielicznych kobiet w tym zawodzie. Usuwno je, żeby „w imię fałszywie pojmowanej solidarności jajników nie podejmowały działań niepożądanych społecznie”.

– Pani Aniu, proszę usiąść. Proszę pokazać te ostatnie wyniki.

No właśnie. Badania, wyniki, analizy, obserwacje. Anna jakiś czas temu zaczęła miesiączkować co 2 tygodnie. Regularnie. Pierwsze 2-3 okresy jej nie wystraszyły, ale trwało to kilka miesięcy i w tym czasie przeraziła się konkretnie i zaczęła badania wszystkiego. I nic nie wykazywało zmian. Jakby z organizmem wszystko było w porządku, tylko... no właśnie, tylko próbował jak najszybciej pozbyć się jajeczek, bo w tym kraju zachodzenie w ciążę to ryzykowny sport. I chociaż nie spieszyło jej się do macierzyństwa, to jakoś też go nie wykluczała. A organizm nagle pokazał, że on sam decyduje, co i jak. Po kilku miesiącach wzmożonej aktywności wszystko ustało. Dosłownie. Od 3 miesięcy Anna nie miała okresu wcale. Koniec.

Najpierw pomyślała, że to jakaś przedwczesna menopauza, ale wszystko inne działało u niej dobrze.

- Pani Aniu ja naprawdę tu nic nie widzę – lekarka bezradnie rozłożyła ręce – Z tych badań też nic nie wynika. To nie jest menopauza. Hormony w normie. Wszystko w normie. No poza okresem. Może to chwilowe. Może to stres. Takie rzeczy się zdarzają.
- Zna pani kogoś, komu się zdarzyły?

– Tak jak u pani to nie. Ale proszę być dobrej myśli. Będziemy to na bieżąco monitorować.

I tyle.

Anna wyszła z gabinetu i idąc ulicą rozmyślała. Może to nie jest najgorsze rozwiązanie. W kraju, w którym kobieta nie ma prawa do własnej macicy, jajników. Gdzie każdy głośniejszy krzyżący polityk wie lepiej, kiedy powinna zejść w ciążę, a kiedy nie, co powinna zrobić i jak postępować ze swoim ciałem.

SILNE.

W tym kraju kobieta nie czuje mocy sprawczej, nie jest panią swojego ciała. A skoro ona nie może decydować o swojej rozrodczości, to może lepiej, że robi to za nią macica. Coś ze środka, czego to wszystko dotyczy, narząd najbardziej zaangażowany. Lepiej tak niż jakiś polityk.

Widocznie nie tylko kobiety mogą strajkować. Widocznie macica też może.

Klaudia Wojciechowska

dziennikarka, feministka, aktywistka

